

## WIELKIE ŚWIATŁO OBECNOŚCI BOŻEJ

**Rec. M. Florkowska, *Ojciec Piotr benedyktyn – kameduła – rekluz*, Wydawnictwo “M”, Kraków 2004, ss. 308.**

Ukazała się książka Marzeny Florkowskiej pt. „Ojciec Piotr benedyktyn, kameduła, rekluz”. Autorka nie znała o. Piotra Rostworowskiego, bo o niego tu chodzi, ale dzięki opowiadaniom innych osób ze środowiska krakowskiego znających tego zakonnika, została zafascynowana jego osobowością. I napisała o nim książkę, charakteryzując o. Piotra takimi słowami: “Była to osobowość bogata, wszechstronna i nietuzinkowa. Zawsze wyrastająca ponad wspólnotę. I nie zawsze rozumiana. Osobowość, na którą trzeba patrzeć w świetle Bożym”. Florkowska niejednokrotnie przytacza słowa samego o. Piotra, szczególnie te, które on sam lubił powtarzać: “Jeżeli człowiek zapali wielkie światło w pokoju, to automatycznie we wszystkich kątach będzie jasno. A jeżeli wejdzie się do pokoju tylko z małą świeczką, to trzeba dużo chodzić i szukać, a mało się znajdzie. Tym wielkim światłem w nas jest obecność Boża” (s. 237).

Autorka niejednokrotnie przytacza zapisy myśli o. Rostworowskiego i dzięki temu biogram tego zakonnika przekształca w dzieło przynoszące nieustanny zaczyn refleksji nad losem człowieczym, dopełniającym się przez objawianie się mocy Bożej. Jej książkę można czytać we fragmentach, co starcza, by znaleźć ukojenie dla własnej duszy w zastanowieniu obejmującym rzeczy ostateczne. Przynosi ona bogatą refleksję nad sensem i rolą modlitwy. O. Piotr, jak wskazuje Autorka, uważał, “że życie chrześcijańskie to nie światopogląd czy system moralny, ale przede wszystkim życie z Panem Bogiem”, którego treść ujawnia się w modlitwie. Nie jest jednak zdolny oddać się

modlitwie ten, w którym dominuje wola posiadania. – “Kto posiada, ten nie pragnie” – mówił o. Piotr (s. 96). Modlitwa jest jakby spoiwem ubóstwa z nadzieją. I ona też otwiera przed człowiekiem największą szansę. Każę bowiem tak rozmawiać z Bogiem, aby w modlitwie Bóg przestawał być przedmiotem, który się wciąż o coś prosi, ale aby był podmiotem, to znaczy kimś, kto kieruje naszym życiem. Modlitwa musi budzić świadomość obecności Boga w nas, obecności, którą najlepiej odczuwamy w milczeniu. Właśnie rozmyślanie duchowe złączone z milczeniem daje duszy pokój i prowadzi do doskonałej harmonii. O. Piotr w swoich kazaniach mówił; “Źle jest, gdy dusza śpi podczas modlitwy, gdy brak jest porozumienia i związku między duszą a słowami” – bowiem – “Daremnie się gęba rusza, kiedy nie modli się dusza” (s. 210).

Rzecz ciekawa, kapłana tego nie zachwycała ówczesna, żył w epoce socjalizmu, apoteoza pracy. Zdobył się na słowa ostrzeżenia: “Praca nadmierna, nie uświęcona modlitwą, może stać się najpotężniejszym narzędziem w jego ręku (chodzi o szatana) dla odczłowieczenia człowieka i odciągnięcia go od Boga. Prowadzi to do bałwochwalstwa pracy. Człowiek poruszony pychą, nie chce być w pracy w tyle za innymi. /.../ Musimy zdawać sobie sprawę z tego, że żyjemy w świecie bałwochwalstwa pracy, wyścigu pracy, pewnego szaleństwa pracy” (s. 132). Jakkolwiek ostrzeżenia te odnosiły się do ówczesnego kontekstu socjalistycznego przymusu pracy, to jednak i dziś stykamy się z owym “szaleństwem pracy”, które niedzielę czyni dniem pracy, przeciwko czemu o. Piotr ostro protestował. Mówił, że mając świadomość, że jesteśmy w ręku wszechmogącego Boga, nie musimy się tak bardzo troskać o skuteczność naszych dążeń doczesnych.

Ze względu na bogactwo swej natury duchowej o. Rostworowski całe życie był zwierzchnikiem wspólnoty zakonnej, wpięty benedyktynów w Tyńcu, potem kamedułów w Polsce, z kolei kamedułów we Włoszech i w Kolumbii. Piastując stanowisko proboszcza, potem przeora w Tyńcu, zdaniem niektórych współbraci, zbyt mało zabiegał o odbudowę klasztoru, uważając, że odbudowę murów winna wyprzedzać odbudowa duchowa wspólnoty benedyktyńskiej w Polsce. Wiele lat później, jako wiekowy już człowiek, pełnił w Kolumbii funkcje przeora eremów kamedulskich i wtedy winien był być budowniczym, ekonomem i zarządcą gospodarki zakonnej, z czego się jednak w pełni skutecznie nie wywiązywał. Autorka o tych sprawach

mówi i to jej relacji nadaje cechy obiektywności. Można uznać, że o. Piotr był prawdziwym naśladowcą św. Benedykta, o którym mówiono, że był patronem rzeczy nieudanych. O. Rostworowskiemu w konkretnych dokonaniach w świecie rzeczy materialnych niejedno się nie udawało. Ale wszyscy, którzy go znali, mieli świadomość, że życiem swoim potwierdził to, co sam głosił, mówiąc: “Największa mądrość to przyjąć rzeczywistość z miłością i spotkać w niej Boga i Jego Wolę, być cierpliwym i nie śpieszyć się do działania. Czasem w naszej beczynności Bóg więcej czyni” (s. 256). Te zaskakujące nieco słowa potwierdzają jednak nasze własne doświadczenie życiowe, które mówi nam, iż nadmierny aktywizm przyciemnia nieraz obraz rzeczywistości, jaką winniśmy trafnie rozpoznać.

W myśli o. Rostworowskiego dość często jawi się rozróżnienie pomiędzy “osiągniętym” a “otrzymanym”. U o. Piotra nie ma potwierdzenia tego, że rzeczywistość należy zdobywać, opanowywać. Przeciwnie, oczekuje on jakby “na przydział” przypadający z woli Bożej. Jego postawa jest naturalnie wyrazem daleko posuniętej ufności w skuteczność ingerencji Bożej w rzeczywistość ziemską, jest on nastawiony na namacalną obecność Bożą. Jednak równie uprawniona jest energia tych, którzy chcą zmieniać rzeczywistość doczesną zgodnie z wolą Bożą, jak i tych, którzy chcą być tylko narzędziami woli Bożej.

Jak wskazuje relacja Florkowskiej, osobowość o. Piotra może być zrozumiała jedynie, gdy uwzględnimy mistycyzm jego natury. Dzięki niemu m.in. umiał on się zdobyć na krytyczny stosunek do takiego modelu życia, który jest tylko nastawiony na zdobywanie wiedzy. Pisał: “Abyśmy tylko serca nie przywiązali, bo wiedza jest siłdem. Człowiek może stać się namiętnie ciekawy i chce umeblować swój umysł różnymi wiadomościami, zbudować bałwana w duszy i jemu cześć oddawać. Wiedza jest dobra, bo służy dobru duchowemu, miłości bliźniego. Kościół zawsze ją ceni, ale nie może nas zatrzymywać” (s. 105). Myśl o. Piotra uwzględnia więc ambiwalencję pojęć i dążeń ludzkich. Można idąc za jego wypowiedziami przyjąć, że obowiązujące jest przekazanie “Nie będziesz miał bogów cudzych przede Mną”. Gdy pracę lub wiedzę czynimy bezwzględną dominantą naszego życia – błądzimy. Co więcej o. Rostworowski jako przełożony w Tyńcu przeciwstawiał się temu, aby jego współbracia zawieszali na kołku swą pracę zakonną i udawali się na studia, szczególnie zagraniczne.

Podświadomie i chyba bardzo trafnie wyczuwał, że u księży obecnie tak widoczny pęd do studiów jest także naturalnym dążeniem do awansu społecznego. Tymczasem on uważał, że życie duchownego jest zbyt krótkie, by zdołał on naprawdę wypełnić swe powołanie kapłańskie i dlatego lat służby nie ma co skracać studiami.

On sam tak właśnie postępował. W 1939 roku przyjął to, iż zwierzchnicy odwołali go z odbywanych studiów w Kolegium św. Anzelma w Rzymie, z poleceniem, by w Rabce przez prowadzenie internatu gimnazjalistów zaczął przygotowywać alumnów wspólnoty benedyktyńskiej w Polsce. Wtedy nieodwracalnie już zrezygnował ze studiów. Z kolei, mając 83 lata, przyjął nakaz zwierzchnika zakonnego oo. kamedułów, który polecił mu niezwłocznie z Włoch udać się do Kolumbii i tam służyć pomocą w budowie eremu w Santa Rosa. Tak więc we własnym życiu powołanie zakonne o. Piotr stawiał na pierwszym miejscu i miał prawo innym wskazywać czym jest postulat posłuszeństwa. „Posłuszeństwo musi być głęboko rozumiane i przeżywane – pisał, bo jest niebezpieczeństwo, że posłuszeństwo zmieni się w dyscyplinę tylko zewnętrzną. I wtedy w człowieku coś zamiera /.../ I dlatego czasem mówi się, że posłuszeństwo okalecza osobowość człowieka” (s. 224). W wymiarze historycznym był świadkiem posłuszeństwa, które skłoniło naród niemiecki do przyjęcia faszyzmu i posłuszeństwa mas ludowych, które przyjmowały komunizm. Ale on przeciwstawiał suchą dyscyplinę prawdziwemu posłuszeństwu, które, jak twierdził, winno być aktem świadomym, aktem osoby, a przede wszystkim ofiarą woli, nie może być także ślepych dostosowaniem się do dyktatu dyscypliny i bezwzględnych spełnianiem obowiązków.

Zakonnik ten także życiem swoim wskazał jak się przyjmuje przychodzące zupełnie nie oczekiwane wezwanie. Otóż w okolicznościach całkowicie nieprzewidzianych zwróciły się do niego dwie Czeszki, matka z córką, z prośbą o udzielenie pomocy w nielegalnym wyjeździe do Stanów Zjednoczonych, celem połączenia się z przebywającym tam mężem i ojcem rodziny. Ów mężczyzna, skazany przez sądy czeskie, już wcześniej opuścił nielegalnie Czechosłowację. O. Rostworowski podjął próbę udzielenia tym dwóm kobietom pomocy. Starania jego poniosły klęskę. On i osoby zaangażowane dostają się do więzienia. Podjęta przez o. Rostworowskiego próba udzielenia pomocy potrzebującym ma w sobie coś z analogii do słów ewange-

licznych: „Przyszedłem do was głodny – nakarmiliście mnie, przyszedłem nagi – odzialiście mnie”.

Przyjęcie wezwania w wypadku o. Piotra łączyło się z cierpieniem. Jak przypomina Florkowska, o. Rostworowski do kogoś ze znajomych napisał: „Czujesz z pewnością, że nie umiesz cierpieć. Ja też nie umiem, ale to nie jest ważne. Najważniejsze, żeby zawsze być z Nim, a wówczas nasza słabość nie jest straszna”. I to jest prawda, że nasze cierpienie przeżywane z kimś drugim zawsze jest lżejsze. Tym bardziej, gdy tym “kimś drugim” jest Chrystus. O. Piotr dodawał też: “Chrześcijanin musi umieć przyjąć swoją absolutną bezradność i nie powinien się zbyt martwić, skoro ma Boga wszechmogącego” (s. 259). Tu znów ufność w to, co ma być “otrzymane”, zwycięża treść tego, przeciwko czemu moglibyśmy podjąć walkę.

Na tym tle Florkowska przytacza spór o. Piotra z lekarzami, którzy przed beznadziejnie chorymi pacjentami ukrywają rzeczywisty stan ich zdrowia i przez to uniemożliwiają im w porę przygotować się do śmierci. Zdaniem o. Rostworowskiego nie jest najważniejszą rzeczą ochrona chorego przed załamaniem psychicznym, lecz ważniejsze jest to, by mógł on przygotować się na spotkanie z Bogiem. – “Niech dusza twoja skruszona, ale spokojna, ufna i wdzięczna patrzy już w kierunku wielkiej podróży w ramiona Tego, który jest jej początkiem i źródłem” – pisał o. Piotr. (s. 141).

Mimo tego, że nasz ojciec kameduła tak wyraźnie wierzył, że cierpienie ochładza współobecność Bożą, to jednak decydował się na rzeczy, które otwierały przed nim przyjętą z własnej woli samotność, ale była to samotność dla Boga. Florkowska ten jego proces psychiczny przedstawia stopniowo. Wpierw przywołuje nieobce o. Piotrowi powiedzenie św. Augustyna: “Nigdy nie jestem mniej sam, niż gdy jestem sam” (s. 246). A potem dopiero przedstawia motywy, jakimi o. Rostworowski kierował się, postanawiając dokonać życia w rekluzji, to znaczy w całkowitym wyłączeniu ze stosunków z ludźmi. Zakonnik ten stwierdzał, że stanu tego o własnych siłach by nie zniósł. Ale pragnie go przyjąć, bo, jak pisał – “Ty widzisz Panie, że prosiłem o rekluzję (zgodę zwierzchników zakonnych), ponieważ mi dałeś do zrozumienia, że to po prostu wynika z działania Twojej łaski w moim życiu od początku /.../ Zrozumiałem, że Ty, Panie, pozostałaś mimo wszystko wierny Twojej myśli, bo jesteś Bogiem wiernym i przebacającym. I dlatego ośmieliłem się prosić o tę rekluzję, aby wreszcie

ze wszystkich sił współpracować z Twoją myślą o moim życiu” (s. 252).

Zdanie to może najpełniej wyjaśnia główne przesłanie życiowe tego zakonnika, którego nazwano największą postacią życia monastycznego Europy z końca XX wieku. On, dla którego zakon benedyktynów o tak ostrej regule, był czymś niewystarczającym i dlatego zamyślał, by pójść do kartuzów, a ostatecznie znalazł miejsce w zakonie kamedulów, on właśnie “od początku” szukał takiego miejsca na świecie, w którym przebywając mógłby najściślej, najwydatniej współpracować z dawaną mu łaską Bożą. I niejako cel swój osiągnął u kresu.

Owo słowo “od początku” użyte przez o. Rostworowskiego jest ważne i chyba zaprzecza wersji Autorski, przytoczonej za Romualdem Szporem (s. 46), iż dawny świecki Wojciech Rostworowski podjął postanowienie o wstąpieniu do zakonu pod wpływem tragicznego wypadku z narzeczoną. Sądzę, że może trochę szkoda, że Autorka tę niepotwierdzoną przez rodzinę opowieść o narzeczonej przytoczyła, gdyż jakby podważa ona ciągłość bardzo specyficznego powołania zakonnego, które wynikało z samej natury o. Piotra.

Istnieje pewna analogia pomiędzy stosunkiem tego kameduły do cierpienia i do śmierci. Napisał on bowiem: “Śmierć jest niewątpliwie czymś przeciwnym naturze, która chce żyć”. A jednak nie jest straszna dlatego, że przez nią przeszedł Chrystus /.../ “A to, co można zrobić w towarzystwie Jezusa Chrystusa, nie jest takie straszne” (s. 260). Ojciec Piotr zmarł we Włoszech 30 kwietnia 1999 roku o godz. 8.50 w szpitalu w Alabamo, jak podaje świetnie opracowane przez Autorkę książki kalendarium jego życia.

Przytoczyliśmy może zbyt wiele wypowiedzi o. Rostworowskiego, zawartych w pracy Florkowskiej, ale zmusiło nas do tego piękno i głębia słów tego kapłana. Ponadto chcieliśmy pokazać tworzywo książki. Florkowska, pisząc biogram o. Rostworowskiego, wykazała niebywały talent kojarzenia wątków myślowych z opisem zdarzeń, co w sumie daje bardzo pogłębiony obraz osobowości o. Piotra, którego przecież osobiście nie znała. Takie książki łatwo się pisze o świętych już ze wszystkich stron rozpoznanych, o ojcu Pio czy siostrze Faustynie, ale Pani Marzena w spotkaniu z o. Piotrem jest znakomitą debiutantką.

Nie ustrzegła się ona pewnych drobnych nieścisłości, szczególnie w wątkach rodzinnych o. Rostworowskiego, które może warto sprostować, z myślą o następnych wydaniach. Wspominając prapradziad-

ka Antoniego Melitona Rostworowskiego, nadmieniała, że był prezesem Komisji Województwa Lubelskiego i Podlaskiego po powstaniu listopadowym, podczas gdy był on już mianowany w ciągu trwania “rebelii”, co go określało jako zdecydowanego przeciwnika samego powstania i zwolennika władz carskich. Zupełnie błędne jest utrzymywane w rodzinie przeświadczenie, iż kościół łańciski w Milejowie wybudował syn prezesa Komisji Antoni Ignacy, który jedynie po śmierci matki reprezentował rodzinę podczas uroczystości konsekracji kościoła i później był jego ofiarnym kolatorem. Świątynię milejowską wzniosła Amelia Maria z Jansenów Rostworowska, korzystając z zapisów testamentowych uczynionych przez zmarłą w 1832 roku ciotkę swego męża Helenę z Suffczyńskich Chrapowicką.

W pierwszej części książki sformułowania Autorki niekiedy brzmią nieco cukierkowym infantylizmem, co zanika na dalszych jej kartach. Niezbyt rozważnie Autorka pisze, że Katarzyna Clinton o dzień odłożyła moment swej śmierci, by zapewnić “spokojną głowę” zdającemu właśnie egzaminu swemu pasierbowi (s. 32). Również chyba nie najlepszym sformułowaniem jest powiedzenie, że “Wojciech Rostworowski w okresie I wojny światowej był człowiekiem szalenie zajęty” (s. 26). Dotyczy to dyrektora Departamentu Spraw Politycznych Tymczasowej Rady Stanu, który wniósł wiele w formowanie się niepodległej państwowości polskiej. Autorka wyraża dwukrotnie wielkie zdziwienie, że Elżbieta Rostworowska, matka Wojciecha, późniejszego o. Piotra, ewakuując się przed Niemcami w 1915 roku, zatrzymała się nie w majątku swych rodziców w Liksnie, lecz u Czetweryńskich na Białorusi (s. 26). Zdziwienie to mogłoby być mniejsze, gdyby prześledziła szlak postępu wojsk niemieckich, które zajęły Kurlandię. W książce podane jest, że o. Piotr napisał za życia 29.712 listów. Jest to wiele, ale wtedy ludzie pisali listy i o. Piotr na pewno nie prześcignął o. Jana Rostworowskiego, jezuitę, wspaniałego rekolekcjonistę, którego listy pisane ładnym, czytelnym pismem, obiegały bardzo wiele domów w Polsce i niemały szmat świata. I wreszcie trzeba wspomnieć, że odejście z Tyńca o. Jana Wierusz-Kowalskiego i późniejsza jego sekularyzacja dotknęły boleśnie nie tylko o. Piotra, lecz całą rodzinę Rostworowskich. Matka o. Jana, Leonia z Rostworowskich, miała wysoki autorytet w rodzinie. Niemniej ciekawym wątkiem może być to, że o. Jan Wierusz-Kowalski w 1947 roku w jakimś zakresie pełnił rolę łącznika do przekazywania działaczom z Obszaru Połu-

dniowego WiN materiałów i pieniędzy przesyłanych przez Stefana Rostworowskiego z Brukseli do poselstwa belgijskiego w Warszawie, z przeznaczeniem dla działalności podziemnej, antykomunistycznej. Może sprawa została wykryta i o. Jan był szantażowany przez UB, czego następstwem było opuszczenie przez niego klasztoru w Tyńcu. Cenną rzeczą jest to, że Florkowska podała, iż o. Rostworowski, po śmierci abpa Eugeniusza Baziaka, był jednym z kandydatów na stolicę arcybiskupią w Krakowie (s. 93). Konkurował więc z ks. Karolem Wojtyłą. O rzeczywistej konkurencji tu jednak nie ma mowy. Obaj duchowni zachowali przyjaźń na całe życie, czego dowodem było powołanie w 1984 roku o. Piotra do roli konsultora Świętej Kongregacji do Spraw Zakonnych oraz skierowanie przez Ojca św. w 1999 roku ks. abp. Stanisława Dziwisza do Frascati z misją przewodnictwa konduktowi pogrzebowemu o. Piotra.

W kwietniu tego roku [2006] już minęło 7-lecie śmierci tego zakonnika o tak wyjątkowej osobowości. Czas może oddalać pamięć o nim. Nam jednak pozostanie w ręku książka Marzeny Florkowskiej, która osobowość tę będzie przypominała tak żywo i ciekawie napisanym tekstem, licznymi ilustracjami, a przede wszystkim zdolnością wczucia się w strukturę duchową tego kapłana.

DOMINIKA BURDZY

### MAJĄC BRACTWO PRZEŚWIETNE...

**Rec. Sz. Tracz, *Bractwa religijne w dekanacie żywieckim (1598-1772)*, Wydawnictwo UNUM, Kraków 2005, ss. 149.**

W omawianej publikacji ks. Szymon Tracz, uczeń ks. prof. Bolesława Kumora, skoncentrował się na omówieniu problematyki brackiej w dekanacie żywieckim w okresie 1598-1772. Podstawę dla rozważań stanowiła działalność dziewięciu bractw tego dekanatu, mianowicie różańcowego w Żywcu, św. Aniołów Stróżów w Łodygowicach, św. Anny oraz św. Barbary w Milówce, św. Izydora w Radziechowach, św. Józefa w Jeleśni, Szkaplerza św., Trójcy św. i arcybractwa Paska Rzemiennego w Rychwałdzie. Przedstawienie interesujących faktów dotyczących się konfraterni tego dekanatu determinuje charakter wykorzystanych źródeł, wśród których na uwagę zasługuje „nieocenione dzieło kronikarskie” (s. 9) mianowicie *Chronografia albo Dziejopis żywiecki* (1438-1728 z „niewielką kontynuacją z lat 1728-1877”), napisane przez wójta żywieckiego Andrzeja Komonieckiego i zawierające dzieje Żywca i całej Żywiecczyzny.

Książka podzielona została na cztery rozdziały i opatrzona wstępem, zakończeniem, wykazami tabel i skrótów oraz bibliografią. W rozdziale pierwszym zatytułowanym *Bractwa i ich rola w Kościele*, Autor zajął się kwestią funkcjonowania konfraterni w okresie potrydenckim zarówno w Kościele powszechnym jak i na ziemiach polskich ze szczególnym uwzględnieniem diecezji krakowskiej.

Celem zilustrowania sieci bractw w tej diecezji, zamieszczonych zostało 21 tabel (s. 34-40), zawierających dane na ten temat z archidiaconatu sądeckiego i lubelskiego oraz prepozytury wiślickiej i tarnow-